

PO PREMIERZE W TEATRZE

Antywojenna „Misja” i antybohater

„Misja” - najnowszy spektakl Teatru im. Stefana Żeromskiego - to wielowariantowa opowieść o antybohaterze. Włodzimierz N. ucieka nie tylko od wymyślonych i absurdalnych misji wojennych

Dramaturga Michała Buszewicza zainspirowała historia odnalezionego zimą w tatrzańskim szalasy weterana wojny w Iraku. Spektakl to nie dokument, lecz pytanie o motyw jego ucieczki od świata.

Na scenie od początku mamy trzech Włodzimierzów, którzy rozpoczynają zakrojone na szeroką skalę poszukiwania samego siebie.

Włodzimierz Wojciecha Niemczyka to momentami psychopata z filmów wojennych, a debiutującego na kieleckiej scenie Michała Wanio - szukający wolności nastolatek.

Grzeczny Włodek Andrzeja Platy niemal zlewa się z tłem.

Sny Włodzimierza są groteskowe, wojsko, rodzinę widzimy w krzywym zwierciadle. Ale to, co śmieszy, daje też do myślenia. „Misja” nie porusza

tak emocjonalnie jak choćby „Jądro ciemności”. Wymaga skupienia. „Nie będziemy się cackać” - zapowiada Włodek, ale spektakl nie jest brutalny.

Dostajemy nie tylko antywojenny głos w dosłownym znaczeniu. Bohater, a raczej antybohater, ucieka od opresyjnej rodziny, wojny damsko-

-męskiej, bagażu historii, patriarchalnej konieczności okazywania męstwa. Co by było, gdyby husaria pod Wiedniem przeżywała stres bojowy, a żołnierze drugiej wojny światowej zrobili sobie ferie zimowe?

W sztuce to kobiety wysyłają Włodka na wojnę i nie chcą przyjąć, gdy wraca psychicznie okaleczony. Wiele mamy wersji spotkania Żony (Wiktoria Kulaszewska) z Włodzimierzem. To ona pyta: „A mógł nie jechać?” Nikt nie odpowiada.

W pamięci pozostaje Edward Janaszek wygłaszający mowę nad ciałem poległego w wojnie z Czechami, którzy nas sprowokowali. Na koniec Niemczyk hipnotyzuje entomologicznym monologiem. Świat bez wojen to nuda. Ciekawie jest, gdy można popląkać nad konającym stworzeniem.

AGNIESZKA GOŁĘBIOWSKA

„Misja” nie porusza tak emocjonalnie jak choćby „Jądro ciemności”. Wymaga skupienia